

Angielski podrodnik Kearton (Kirten) powróciłszy z wnętrza Afryki stwierdził, że lwy prawie całkiem ryć przestały. Po wodem tego, zamilknięcia, są prawdopodobnie wielkie polowania, które się zewsząd urządziła na tego króla pustyni. W obrębie Kongo, w okolicy jeziora Tanganjika itd., gdzie jeszcze przed kilkudziesię-

Ciekawe rzeczy.

Nazajutrz razem z matką Basi, stał się także wierny swemu przyrzeczeniu Karolek, ale jego nie wpuszczono do zakładu, tylko matkę samą. Czekal więc na przed domem dość długo, aż mu w końcu oświadczone, że Basia jeszcze nie wróci do domu, bo choroba się znowu pogorszyła. I stan taki trwał jeszcze cały tydzień, podczas którego nie pozwolono Karolkowi ani razu widzieć się z Basią, chociaż codziennie przychodził, dopytywał się o jej zdrowie i dopraszał się o łaskę odwiedzenia dziewczęcia. A po tygodniu Basia żyć przestała, powtarzając do ostatniej chwili imię ukochanego towarzysza — Wiśc o jej śmierci spadał jak grzmot na Karolka, który ani na chwilę nie przypuszczał, nie przewidywał, że coś podobnego jest możliwe. I Karolek zapadł na groźną chorobę, ale nie była to choroba ciała, tylko duszyczki, która zaniemogła pod wrażeniem niespodziewanego ciosu. Począł tracić zrozumiennie dla wszystkich, co się wkoło niego działo, mrok, który opętał umysł jego, stawał się coraz wyrazistjszym, aż doszło do tego, że się przestał wogóle czemkolwiek zajmować poza teatrem, który zbudował był dla Basi, z którym się prawie nie rozstawał. Pewnego dnia zima wyknął się z pod nadzoru, którym go stale otaczano, i znikł bez śladu. W parę dni później znaleziono skostniałe zwłoki jego na grobie niezapomianej Basi.

z obawy, że znów ślepa kiszka mogła być chorą. To też zbytnią troskliwość matki Janek już nieraz nadużył, gdy mu groziła kara za jaką niegrzeczność. Pewnego dnia pogodnego, gdy słońce jasno przeświecało, a w szkole zapowiedziane było pisanie rachunków, przypomniała się Jankowi ślepa kiszka, która mu miała dopomóc do pozostania w domu dla zabawy z młodszym rodzeństwem.

Powoli Janek wstał z łóżka, powoli zaczął się ubierać, przyczem taką miał cierpiącą minę, że matka zaniepokojona go się zapytała, czy czasem znów nie ma bólei w brzuchu. Janek rad w duchu, że mu matka podsunęła myśl o ślepej kiszce odrzekł, że istotnie mocne ma bólei w brzuchu, wskutek czego mu matka kazala pozostać w domu, a posłala do szkoły wiadomość, że Janek z powodu choroby nie przyjdzie na naukę. Janek zadowolony, że mu się sprawa tak szybko udała, chciał pobiec do swej siostrzyczki do ogrodu. Matka jednak była innego zdania i uważala, że chory powinien leżeć w łóżku. Janek więc musiał się rozebrać i udać do łóżka. Pomyślał sobie, że lepsze to od pisania, zadania rachunkowego w klasie, i pocieszał się ten, że po upływie krótkiego czasu może mu się polepszy. Wówczas wstanie i choć z opóźnieniem pójdzie do szkoły, bo już będzie po rachunkach. Pomylił się biedak jednak bardzo tym razem. Ktoś zapukał do drzwi i wszedł lekarz, zawezwany przez troskliwą matkę. Mądry lekarz opukał Janka. Raz tylko dziwnie się uśmiechnął, gdy Janek na pytanie jego, gdzie go boli, niewiedział po której stronie. Zwracając się do matki rzekł lekarz: „Janek dziś nie ma zapalenia ślepej kiszki, ale ma inną poważną chorobę, mianowicie chorobę szkolną. Jeden na to tylko jest środek leczniczy. Chłopiec musi pozostać w łóżku; zasłony u okien trzeba zaciągnąć, a Jankowi wolno jadać tylko same zupki i zażyć musi jeszcze olejku rycynusowego.“

Leczenie to było bardzo niemiłe, ale tak dobrze poskutkowało że Janek na zawsze wyleczył się z choroby szkolnej.

Boże! — czasem nie wróciła. Jej zażyć jeszcze jakichś pigulek z obawy, aby choroba nie dała się na odwieczny Karolka ze względu na dzień chłodny, kazala pic. Kierowniczką zakładu, która tylko bardzo niechętnie zgodziła herbaty gorącej, ale uczucie zimna przejmującego nie chciało ustąpić. Musiała się zaraz położyć do łóżka, napisał się dla zagrania zdołała uciec z ogródka, w którym się z Karolkim przechadzała. Począł nagie niecie kropić i sprawił, że Basia przemokła, zanim wie, że Basia kilka razy aż zadzwała. Na dobitkę z tego deszczu wiatr, który od czasu do czasu się zrywał, przejmował tak dotkliwym, że ten było wyjątkowo przedwcześnie chłodno i zimno dla kilku osób, a że już ty musisz uszyć, boś przyrzekała“.

„Oczywiście, przyjdę z twą matką, a potem ci też zaraz po do szpitala i mnie odebrać. Przyjdiesz też wtedy, Karolku? Kiedy mogę powrócić i powiedziano jej, że ma jutro przyść znowu Matusia była już dziesiątą u mnie, — mówiła Basia — pytała się ją że szpitalika wypuścić.“

Tydzień później zjawil się znowu Karolek punktualnie o wyznaczony godzinie i dowiedział się z ust Basi, że nazajutrz mają dzień chorých minąć.

„Podobno jeszcze najimniej tydzień, — odrzekło dziewczę z zęczką. A jak długo tu masz jeszcze pozostać? — zapytał Karolek. „Dobrze, przyjdę o tym czasie, co dziesiątą i przyjdzie ci ksiadzeń, kiedy to zachorowalam.“

„Przyjdź znowu jutro, — zegnala Karolka Basia, — i przynieś mi tę książeczkę z powiastkami, z której mi czytales, wiesz w ten dzień, kiedy to zachorowalam.“

się było znowu rozstać. będa się razem bawić. Aż za predko nadeszła chwila, że trzeba wzajem za sobą tęsknił i jak się ciesza na ten dzień, kiedy znowu opowiadali sobie, co w tych dwóch tygodniach przeyili, jak naszczal jasny promień serdecznej radości na widok towarzysza w sam czas dopadł i jej podtrzymał. W oczach jej jednak był oslabiona, zachwiała się i byaby upadła, gdyby Karolek nie był czy ze wzruszenia, czy też dla tego, że była jeszcze tak choroba



Nr. 19

7-go września 1930

ZWONEK

Bezpłatny dodatek dwutygodniowy.

Jesienny kwiat.

W łąkach już zamilkł ptaszek śpiew,
Na polach ucichł żeńców głos;
Pozółtkie liście lecą z drzew
I fioletowy zakwitł wrzos.

Nikt go nie sadił, ani siał,
On jednak, gdzie piaszczysty stok,
Kobiercem zawsze tu się ślał.
I stroi ziemię tak co rok.

Prawdziwie to jesienny kwiat,
Ametystowych dzwoneków splot
Gdy innych nie ostal się ślad,
Wrzos się nie boi zimna, slot.

Brzęczą wciąż nad nim roje pszczoł,
Śpieszą, by zebrać słodki miód,
Niema już prawie kwiatów, ziół,
Powarzył je poranny chłód.

Przyroda jedną jeszcze śle,
Ostatnią już z jesiennych kras,
Wszak, gdy uschną dzwoneczki te,
Ciepła, pogody minie czas!

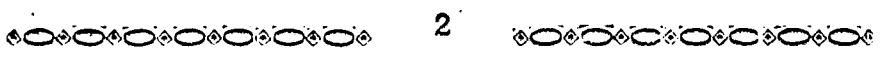


partu chwila przybyła ona, ale była jeszcze blada i nie wiedząc, czy z blaganiem serduszkim, oczekiwał tam zjawienia się Basi. Po czym w obec księdza. Następnie poleciał na wskazane miejsce podszedł do odzwiernego i pocałował go w rękę, jak to był zwykły, to i będzie za chwilę w ogrodzie. Karol aż podskoczył z radości. Wprawdzie jeszcze słaba, ale niebezpieczeństwo groźne już minęło. Odwiedził znajomy chłopek. Kiedy odpowiedziano, że Basia jest zakażona, czy stan zdrowia Basi Pasztówny pozwała na to, aby ją przybywał, i tu odzwierne telefonicznie zapytał się kierownika. Po tych słowach weszli do izby, w której odzwierne stał. rzywał, więc zaraz się zapytał, jak się ma sprawa z tą Basią. z twój Basia. Podobna mi się, że się tak troszczysz o swą towarzyszkę! Pocekał tedy, chłopek, zapytał się, czy się możesz widzieć tygodniami.

„Pan doktor powiedział, że ma odprę, ale to było przed dwoma tygodniami.”
 „A na co jest chora?”
 „Razem się zawsze bawimy.”
 „Ona nazywa się Paszota, ale nie jest moja siostrą, tylko...”
 „Czy to twoja siostra? Jak się nazywa?”
 „Tu w szpitalu leży chora Basia i ja bym ją chciał odwiedzić. Świe chodź?”
 „Takim madry teraz z tych słów co przedtem. Ale o co wia...”
 „Ten doktor, co leczy naszą ulicę... odrzekł Karolek nieśmiało. Który doktor? — zapytał odzwierne.”
 „Powiedział... że mam przyjść... za dwa... tygodnie...”
 „Pan doktor — odrzekł, jękając się Karolek, zaszraszony takim przywitaniem, zdajmniej czapczkę z głowy. — pan... doktor...”
 „Idź dalej, bo tu nie wiedzieć po co przychodzisz.”
 „Czego tu chcesz? — zapytał go ten szorstkim głosem. — (Dokończenie.)”

Sąsiedzkie dzieci.

niejszych latach każdą pracę rozpoczynał z Bogiem, a On wam użyłszy swej łaski i nie opuści was w waszych potrzebach. Kto bowiem z Bogiem, to i Bóg z nim będzie!



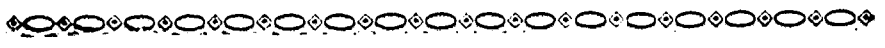
Po wakacjach i na początek roku szkolnego.

Piękny czas wakacyjny już się skończył, a z nim czas wypoczynku, częstych przechadzek, wycieczek do lasu i ogrodów na świeże powietrze. Pewnie wiele z was, dzieci, powróciło pokrzepione na zdrowiu z kolonij wakacyjnych na wioskach. Inne znów dzieci, choć nie mogły wyjechać, brały udział w zabawach drużyn jordanowskich, a znów inne chadzały z rodzicami do lasu, na łąki lub do ogrodów.

Piękne te czasy minęły i czas zabrać się znów do nauki, by wyjść na ludzi, pożytecznych Bogu i krajowi. Nauka, którą zyskujecie przez pilne uczęszczanie do szkoły, ma wam w późniejszym życiu dopomóc do uzyskania kawałka chleba dla siebie i rodziny. Pamiętajcie więc o tem, że nie uczycie się ani dla rodziców, ani dla nauczycieli, ale dla was samych, abyście sobie rady dali w życiu. W czasie wykładów i zadań szkolnych trzeba więc pilnie uważać, a nie wolno myśleć o innych sprawach, które nie mają styczności z nauką, wykładaną przez nauczycieli. Nie wolno też pracować opieszale i leniwie i liczyć minuty do ukończenia nauki. Nie wolno słów nauczycieli lekceważyć i słuchać obojętnie, tylko starać się zapamiętać je sobie dobrze. Każdy nauczyciel kocha dzieci, powierzone swej opiece i pragnie by jak najwięcej skorzystały z jego nauk, stąd widzieć w nim trzeba przyjaciela, a nie jak wroga. Nie wolno mu więc robić niczego na przekór, tylko przez dobre postępowanie ułatwiać mu trzeba jego trudne zadanie.

Wszystkiego tego wam nie wolno! Dzieciom, posiadającym dobre serce, nie potrzeba o tem wszystkim przypominać, one same najlepiej odczuwają, jak postępować należy, czy w domu, czy w kościele, czy w szkole, czy na ulicy. Starają się one z wszelkich sił, by wszyscy z nich byli zadowoleni, gdyż wyjdzie im to na dobre i wszyscy będą je kochali.

Uroczystym nabożeństwem rozpoczął się nowy rok szkolny, błagaliście Pana Boga o błogosławieństwo dla siebie i nauczycieli, pamiętajcie więc o tem, aby i w póź-



Wiednie jedno gniazdo ptasie, wykazują następujące liczby. W jednym gniazdku np. mieści się 5 piskląt, z których każde przeciętnie spożywa 50 wążoniek, co uczyni dziennie przy 5 pisklętach 250 wążoniek. Pisklęta przeciętnie 30 dni przesiadują w gnieździe.

Nie należy niszczyć gniazd ptasich.

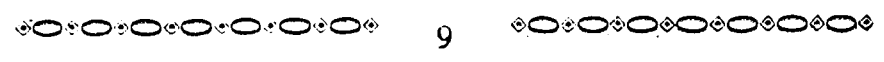
W średnich wiekach rzadko kiedy płacono podatki gotówką, dając w miejsce pieniędzy korzenie. Głównie pieprz zastępował przeczając monetę. W miejscie Beziers (Bezje) we Francji, każda rodzina zobowiązana była corocznie oddawać 3 funty pieprzu. Korzenie w wiekach średnich uważano nawet za najodpowiedniejszy podarek dla możnych świata. Przybywającym cesarzom i królom ofiarowywano nieraz pieprz, imbir, orzechy muszkatołowe itp. Jako podarki ślubne częściej dawano rozmarit, ko-

Korzenie zamiast podatków.

Przed mniej więcej 70 laty w Stanie Wiktorja w Australji w okolicy osady Geolone, wpuszczono do lasu 20 par królików. Kilku latach już stały się one prawdziwą plagą dla całej okolicy. Gdyż w rolnictwie ogromne szkody wyrządzały. Rząd australijski wyznaczył ogromne sumy na wyłepienie królików, co jednak pozostało bez skutku. Obecnie wyprawianie skórek króliczych stanowi główny przemysł krajowy, a wywóz mięsa króliczego i skórek w ostatnim czasie przechodził przeciętnie 2 i pół miliona sztuk. W Australji w rzeczy samej zalewa całą Europę skórkami z królików, a są tak dobrze wyprawiane i farbowane, że kuszniarze je sprzedawają pod najmożliwszymi nazwami, ale nigdy jako skórki królicze.

Szybkie rozpowszechnienie się królików.

lepszy środek uważają milczenie, aby się uchronić przed przesławianiem. widocznie, że się ludzium zdradza, przez swe ryzenie i jako naj-które dziś ukryły się w najniebezpieczniejsze kryjówki, rozumiały amerykańskie wyprawy myśliwskie najwięcej lwów ubiły, tak, że cina laty styszano często ryki lwów, panuje zupełna cisza. Głównie



przez rodziców karmione. W tym czasie zatem spotrzebowały 7500 wążoniek.

Każda wążonka dziennie pożera tyle liści i kwiecica, ile sama waży. Przypuściwszy, że każda wążonka również przez 30 dni swego życia pożera choćby jedną pakówkę, z której wytworzyłyby się owoc, niszczy ona w 30 dniach 30 sztuk owocu, a owe 7500 wążoniek razem pożarłyby 225 000 pakówek. Jeśli więc dzieci, nie chcecie się pozbawić owocu, nie wybierajcie jaj z gniazd i nie niszczyć ich dla swawoli.

Złote rybki są odmianą zwykłego karpia. Starochińskim hodowcom ryb udało się ta sztuczna odmiana.

ŻARTY.

Nauczycielka rozdziela w klasie fotografie dzieciom, które zdjęto z całej tej klasy i przytem mówi: „Dzieci, miło wam kiedyś będzie popatrzeć na tę wspólną fotografię. Gdy dorośniecie i spojrzycie na nią, powiecie pewnie: To jest Annusia, krawcowa; a to Helenka, ta wyszła za męża, a to...”

„To jest pani nauczycielka”, wyrwała się jedna z uczennic. „ta już umarła.”



DZWONECZEK

Choroba szkolna Janka.

Choroba szkolna jest poważną chorobą i zachodzi we wszystkich szkołach. Podlega jej jednak tylko pewien rodzaj dzieci. Janek już nieraz na tę chorobę chorował, a jak lekarz domowy wyleczył go na zawsze, opowiem wam to dzisiaj, moje dzieci.

Przed rokiem zachorował Janek na zapalenie ślepej kiszki, groziła mu nawet operacja, więc też rodzice jego dużo kłopotu z nim przeżyli. Ile razy więc Janek po tej chorobie narzekał na bóle brzucha, matka jego bladła

